

Rządy psychopatów

4 listopada 2014

W ciągu ostatniego tygodnia wydarzenia w świecie „wielkiej polityki” były bardzo wymowne – i zabawne. „Specjalne stosunki” na linii USA-Izrael już od jakiegoś czasu wyraźnie kwaśniały.

Na początku bieżącego roku izraelski minister obrony Mosze Jaalon oskarżył Johna Kerry’ego o to, że w swoim dążeniu do porozumienia pokojowego między Izraelczykami i Palestyńczykami jest „obsesyjny i mesjański”. Kilka miesięcy później Kerry ostrzegł Izrael, że grozi mu stanie się „państwem apartheidu”. Oczywiście Izrael jest już pełnowymiarowym państwem apartheidu. Nawet podżegająca do wojny córka izraelskich terrorystów, a obecnie izraelska minister sprawiedliwości, Cipi Liwni, labiedzi na temat osobnych autobusów dla Palestyńczyków.

Dwa tygodnie temu administracja Obamy ostrzegła, że Izrael ryzykuje alienację swoich „najbliższych sojuszników”, a w ubiegłym tygodniu ostentacyjnie zlekceważyła Jaalona podczas jego wizyty w Waszyngtonie. Potem, kilka dni temu, izraelsko-amerykański dziennikarz i były izraelski strażnik więzienny, Jeffrey Goldberg, opublikował w The Atlantic artykuł, w którym zacytował anonimowego pracownika rządu Obamy, opisującego Netanjahu jako „tchórza” (chickenshit) w kwestiach konającego „procesu pokojowego” między Izraelem i Palestyną oraz rzekomego „zagrożenia nuklearnego” ze strony Iranu.

KŁOPOTY W RAJU PSYCHOPATÓW

„Rzecz w tym, że Bibi jest śmierdzącym tchórzem” – powiedział pewien urzędnik cytowany przez Goldberga. „To dobrze, że Netanjahu przeraża myśl o rozpoczęciu wojny. Źle, że nie robi nic, żeby osiągnąć porozumienie z Palestyńczykami czy z sunnickimi państwami arabskimi.”

Jakiś czas temu okazało się, że miesięcznik „The Atlantic” jest jednym z wydawnictw wybranych [i przekupionych] przez Izrael do promowania w amerykańskich mediach celów izraelskiej polityki zagranicznej i przeszkodzenia inicjatywom USA zmierzającym do ustanowienia pokoju w izraelsko-palestyńskim konflikcie, co każe nam zastanawiać się, czy te “przecieki” ujawnione przez Goldberga nie tyle miały przyczynić się do zniszczenia reputacji Netanjahu, co raczej były próbą pozyskania sympatii dla Izraela ze strony licznych “przede wszystkim Izraelczyków” w Kongresie i Senacie USA, a tym samym zniweczenia wszelkich rządowych prób zmuszenia Izraela do zaprzestania budowania osad na palestyńskiej ziemi oraz torturowania i mordowania Palestyńczyków. Ostatecznie, „drogą oszustwa” jest mottem izraelskiego Mossadu.

Netanjahu odpowiedział, że jest „atakowany za samą obronę Izraela”, ale „ceni sobie” stosunki Izraela z USA, i dorzucił zawołaną aluzję do zamachu na JFK: „Gdy na Izrael wywierana jest presja, żeby zaniechał dbania o swoje bezpieczeństwo, najłatwiej jest podporządkować się. Dostaje się brawa, ceremonie na trawiastych pagórkach, a następnie pojawiają się rakiety i tunele.”

Termin „trawiasty pagórek” ma tylko jedną konotację w USA i Netanjahu na pewno o tym wie. Twierdzenie, że miał na myśli porozumienie z Oslo w 1993 roku, kiedy to Arafat i Rabin podali sobie ręce na trawniku Białego Domu, jest naciąganiem, ponieważ był to trawnik Białego Domu, a nie „trawiasty pagórek”. Czy wzmianka ta była więc zawołaną groźbą dla administracji Obamy, że izraelski Mossad może brać pod uwagę zamach na prezydenta USA, który pokłóci się z Izraelem?

Zważywszy na to, w jakim stopniu izraelskie lobby i agencje wywiadowcze przeniknęły wiele dziedzin amerykańskiego życia, w tym sferę polityczną i wojskową, ta idea na pewno nie jest nieprawdopodobna. Ale gdyby taki ekstremalny plan działania był rozważany, jest mało prawdopodobne, że Netanjahu, który w takim czy innym stopniu jest tylko funkcjonariuszem, miałby

tego świadomość. W związku z tym, komentarz Netanjahu o „trawiastym pagórku” można chyba sklasyfikować jako czczą pogrózkę kogoś, kto – podobnie jak większość Amerykanów – zdaje sobie sprawę, że JFK został zabity przez „swoich własnych ludzi”, a nie przez Lee Harveya Oswalda.

Kilka dni po komentarzu Netanjahu w izraelskim dzienniku „Haaretz” ukazał się prowokacyjny rysunek, który przedstawiał Netanjahu pilotującego samolot lecący w wieżowiec z flagą USA na dachu.

Rysownik, Amos Biderman, wyjaśnił swój zamysł następująco: „Chciałem przekazać, że Bibi w arogancki i lekkomyślny sposób niszczy więzi Izraela z USA i prowadzi nas do katastrofy na skalę 9/11.”

Choć obawy Bidermana są raczej histeryczne, rysunek stał się wodą na młyn dla ludzi zajmujących się badaniem wydarzeń z 11 września, z których wielu wskazuje na istnienie dowodów na udział Mossadu w owych atakach, a przynajmniej na jego wiedzę o planach ich przeprowadzenia.

ŻYDOWSKI KRÓL

Wzmacniając tę polemikę, skrajnie prawicowy izraelski minister gospodarki, Naftali Bennett, wezwał Waszyngton do odwołania uwagi o „tchórze” i nieświadomie ujawnił prawdziwe źródło konfliktu izraelsko-palestyńskiego: „Jeśli to, co zostało napisane [w „The Atlantic”] jest prawdą, to wydaje się, że obecna administracja planuje pogrążyć Izrael. Premier nie jest osobą prywatną, ale przywódcą państwa żydowskiego i całego żydowskiego świata. Takie ciężkie obelgi wobec premiera Izraela są bolesne dla milionów obywateli Izraela i Żydów na całym świecie.”

Komentarz Bennetta odsłania, w co żydowskie elity wierzą i wierzyły od dawna: że państwo Izrael nie jest wcale państwem „demokratycznym”, ale – przede wszystkim – jest państwem żydowskim i to nie tylko „państwem żydowskim dla jakiegoś

żydowskiego ludu", ale państwem żydowskim dla wszystkich Żydów, gdziekolwiek są. Aby zrozumieć niestosowność takiej idei, wyobraźcie sobie, że brytyjski premier David Cameron, lub jakikolwiek brytyjski premier, został uznany za przywódcę białych Anglików, protestantów – i tylko tych ludzi, gdziekolwiek są. A niektórzy wciąż się zastanawiają, co jest źródłem izraelsko-palestyńskiego problemu.

W CZASACH KRYZYSU RZĄDZĄ PSYCHOPACI

Na koniec, jeszcze jedna dzisiejsza wiadomość, która wiąże się ze wszystkim powyższym. Brytyjski Independent poinformował, że w 1982 roku rząd brytyjski przeprowadził [teoretyczne] ćwiczenia [operacja Regenerate], mające wykazać, jak kraj będzie sobie radził w ciągu pierwszych 16 godzin po ataku jądrowym o sile 300 megaton. Symulacja wykazała, że trudno będzie utrzymać praworządność i porządek, kiedy policja będzie zajęta pomaganiem ofiarom napromieniowania. „Graczami” w tej grze wojennej były służby cywilne, policjanci, strażacy i wojskowi. Dokumenty opublikowane przez Archiwa Państwowe ujawniły, że oficer naukowy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Jane Hogg, zasugerowała, że policja powinna zatrudnić psychopatów, aby pomogli przywrócić porządek.

„Powszechnie przyjmuje się, że około jednego procenta populacji stanowią psychopaci. Można się spodziewać, że ci ludzie nie okażą żadnych skutków psychologicznych w społecznościach, które poniosły najpoważniejsze straty.” Pani Hogg zasugerowała, że psychopaci „bardzo dobrze by się sprawdzili w sytuacjach kryzysowych”, ponieważ „nie mają żadnych uczuć dla innych, żadnego kodeksu moralnego i często są bardzo inteligentni i logiczni”.

Najbardziej interesujące w tej historii jest to, że już w 1982 roku przynajmniej niektórzy w rządzie brytyjskim mieli dość głębokie zrozumienie psychologicznego profilu psychopaty i rozumieli ich „przydatność” do utrzymania „porządku” w czasie narodowego kryzysu lub zagrożenia. Bomby oczywiście nigdy nie

spadły, i zakładamy, że żadni psychopaci nigdy nie byli świadomie wprowadzeni do krajowych struktur zarządzania.

Niemniej jednak, dziś żyjemy pod wszechobecnym zagrożeniem „globalnym terroryzmem” i nieustannie przypominają nam o tym politycy, którzy zdają się nie mieć „żadnych uczuć dla innych, ani kodeksu moralnego” i którzy nie objawiają „żadnych skutków psychologicznych w społecznościach, które doznały najpoważniejszych strat” (jak w Iraku i Syrii, na przykład). Może jest tak, że gdy komuniści nie spieszyli się z dostarczeniem niezbędnego zagrożenia dla rządów psychopatów, psychopaci sami zdecydowali się stworzyć to zagrożenie, zapewniając sobie tym samym doskonały klimat do utrzymania rządów.

Autor: Joe Quinn

Tłumaczenie: QFG

Źródło oryginalne: Sott.net

Źródło polskie: PRACowniA